Woodstock - Przystanek do piekla

Autor: fratris - 01/07/2011 13:50

_____

==========

Odp: Woodstock - Przystanek Do Piekla

Autor: fratris - 01/07/2011 13:53

_____

Diaboliczne korzenie muzyki techno

Mam 38 lat. Jestem mężem wspaniałej żony i ojcem czwórki dzieci. Historia, którą chcę Wam opowiedzieć, rozpoczęła się, gdy miałem 13 – 14 lat. Wtedy właśnie zaprowadzono mnie do człowieka, który nazywał się Harris i jeździł po Polsce jako uzdrowiciel, nakładając ręce na ludzi. Po dwóch wizytach u niego rozpoczął się mój powolny proces odchodzenia od Kościoła. Z każdym rokiem byłem coraz dalej od ołtarza, aż któregoś dnia znalazłem się zupełnie na zewnątrz kościoła. Gdy miałem 18 lat,

przytrafiła mi się możliwość wyjazdu za granicę, z której skorzystałem. Tak znalazłem się w Niemczech. Przez wszystkie lata mojego pobytu tam coraz bardziej stawiałem siebie w centrum, coraz częściej i w coraz poważniejszy sposób przekraczałem Boże przykazania. Na początku lat 90. rozpoczęło się w Europie coś, co dziś jest określane mianem kultury techno. Młodzież zaczęła się gromadzić na dużych imprezach, powstawała nowa muzyka, generowana przez komputery, nowe narkotyki, nowy język, nowy wygląd ludzi. Wszystko to było bardzo pociągające. Moje korzenie również tkwiły w muzyce elektronicznej, więc bardzo szybko i z radością zanurzyłem się w tym nowym świecie. Przez pomysł stworzenia nowego urządzenia akustycznego poznałem grupę ludzi należących do jednego z centrów tego ruchu. Tam poznałem Petera – jednego z ideologów techno. Gdy usiadłem pierwszy raz naprzeciw niego, szybko zdałem sobie sprawę z tego, że jeszcze nigdy nie rozmawiałem z takim człowiekiem. Miał wszechstronną wiedzę, był profesorem jednej z amerykańskich szkół filmowych. Studiował przez wiele lat pracę mózgu, prowadził doświadczenia ze światłem w nocnych klubach, a w tamtym czasie jego głównym zajęciem było kierowanie ideologią ruchu techno oraz tworzenie filmów oddziałujących na podświadomość, które były pokazywane w czasie potężnych imprez. Po naszej rozmowie człowiek ten zaprosił mnie, bym powoli wszedł z nim we współpracę i poznał jego dzieła. Po jakimś czasie dowiedziałem się od niego, że w rejs po Morzu Śródziemnym wyrusza statek, na którym będzie 350 osób z całego świata – czołowi twórcy ruchu techno. Wiedząc, że jestem operatorem kamery, Peter zaprosił mnie, bym pojechał z nim i wykonał dla niego zdjęcia. Po ich obejrzeniu zaproponował mi, że będzie mnie uczył, bo szukał kogoś takiego jak ja przez 14 lat. Powoli stało się jasne, że chce, bym przejął dzieło jego życia, bo był już starszym człowiekiem. Tak rozpoczęła się moja wielka przygoda.

Moja osobowość zaczęła się coraz bardziej zmieniać; zmieniłem się również zewnętrznie: przefarbowałem włosy, zacząłem się inaczej ubierać. Coraz więcej pracy otrzymywałem z wnętrza sceny i całym sobą przyjmowałem to, co się tam działo.

Latem 1995 r. okazało się, że moja ówczesna narzeczona, a dzisiejsza żona jest w ciąży. Peter powiedział, że to, co w najbliższych latach będzie działo się na świecie, wymaga całej naszej koncentracji i uwagi. Usłyszałem wtedy od niego, że dziecko to nie jest problem, wystarczy pójść do lekarza i to załatwić, a za kilka lat, jeśli będziemy mieli ochotę, możemy mieć dzieci. Dzięki Bogu nie zgodziliśmy się z tym i nie doszło do aborcji.

Peter przez cały czas mnie kształcił: otrzymywałem specjalnie dla mnie zmontowane kasety wideo, z jego potężnego archiwum dostawałem książki do przeczytania; następnie spotykaliśmy się i rozmawialiśmy na te tematy. Podstawą duchową ruchu techno był buddyzm i zen. Obserwowałem wszystko, co się działo na scenie, poznawałem metajęzyk, którym się tam porozumiewano.

Zimą 1996 r. nagle coś się zmieniło. Do tej pory muzyka był bardzo pozytywna, przedstawiany obraz świata był nawiązaniem do czasów hippisów, głoszono takie hasła, jak: „Mój dom jest twoim domem”, „Jesteśmy jedną rodziną”... Ale teraz dźwięki stały się ciemniejsze, było więcej uderzeń na minutę, pojawiła się agresja. Ludzie, którzy byli najważniejszymi nośnikami informacji, nosili koszulki z napisem: „Terror na całym świecie”, wojskowe ubrania, symbole śmierci, karabiny, pistolety. Zapytałem Petera, co się dzieje. Odpowiedział, że to jest tylko krótka zmiana, zakręt, że to wszystko kiedyś wyruszy w inną stronę.

Na wiosnę tego samego roku nadszedł czas rozwiązania i czekaliśmy na urodzenie naszego dziecka – wydawało się, że urodzi się w Wielkim Tygodniu. Pierwszy raz byliśmy w szpitalu w Wielki Piątek, a w Wielką Sobotę drugi raz. W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego urodził się nasz syn – Robert. Peter przyleciał z Amsterdamu i poprosił o to, by mógł ponosić dziecko na rękach i pobyć z nim sam na sam. Zgodziliśmy się na to, bo był naszym przyjacielem. Po powrocie do Polski, noc czy dwie później, zauważyliśmy, że nasze dziecko zaczyna się dziwnie zachowywać. Syn wydawał z siebie dziwne, niemiłe dla ucha odgłosy. Ale ponieważ działo się to zwykle w nocy i trwało około godziny, a przez resztę czasu wszystko było w porządku, więc spychaliśmy to do podświadomości. W tym czasie

wydarzyło się jeszcze kilka innych rzeczy, które nieco zakłóciły nasz spokój. Zaczęliśmy z żoną rozmawiać o tym wszystkim. Już wtedy dostrzegałem wiele znaków i poszczególne części – niczym puzzle – zaczęły mi się układać w całość. Zdecydowałem, że po przyjeździe do Dortmundu zapytam Petera, co się dzieje, i poważnie z nim porozmawiam. 30 kwietnia pojechałem tam na największą imprezę na świecie, która nazywa się May Day. Odbywa się ona w nocy z 30 kwietnia na 1 maja, kiedy to według starogermańskich wierzeń bogini miłości łączy się z bogiem wojny; z połączenia seksu i przemocy powstaje perwersja. Tej nocy 20 tysięcy młodych ludzi tańczy w największej hali Dortmundu – Westfalii. Tam też odbywa się praca ludzi, którzy potrafią przejąć działanie tej sceny w najbardziej doskonały sposób. Kiedy tam przyjechałem, Peter powiedział, że tej nocy mam szczególnie uważać, bo to, co będzie pokazywał na ekranach, jest jednocześnie informacją dla mnie – nadszedł bowiem czas, by powiedzieć, kim są, co robią i dlaczego. O godz. 1 w nocy zmienił się skład prowadzących – przy laserach, światłach, wideo i muzyce zasiadł tak zwany pierwszy garnitur. Rozpoczęła się właściwa praca, a kiedy kamery stacji telewizyjnych opuściły halę, światła przyciemniono i Peter rozpoczął podawanie zapowiedzianych obrazów. Były one straszne, przedstawiały walkę w świecie, która miała doprowadzić do potężnej wojny atomowej i do zniszczenia ludzkości. Przedstawiały też ludzi ze sceny techno przejmujących panowanie nad tymi, którzy nie należą do tych struktur. Obrazy te były nieczytelne dla odbiorców z zewnątrz, ale ja je rozumiałem – ze względu na jasną dla mnie symbolikę. Za każdym razem gdy zrozumiałem jakiś obraz, patrzyłem na Petera i kiwałem głową, żeby szedł dalej z informacjami. A tymczasem impreza szalała, tysiące watów było pompowanych do hali przez elektronikę, olbrzymie ściany głośnikowe i światła. Nad samym centrum hali wisiała konstrukcja w kształcie krzyża ze świateł, które można było zmieniać na dowolny kolor. Wszystko to było zawieszone na łańcuchach, którymi można było poruszać, tak że szastano tym krzyżem nad tancerzami, a dodatkowo projektowano na niego laserami różne figury graficzne.

W pewnym momencie prezentowane symbole stały się jeszcze bardziej czytelne – i wówczas to z zupełną jasnością zrozumiałem, co się dzieje i z kim naprawdę mam do czynienia. Zrozumiałem, że ci ludzie, z Peterem na czele, to sataniści, którzy prowadzą młodzież całego świata na zatracenie, że ja jestem jednym z nich i że nie ma już dla mnie odwrotu. Różne myśli zaczęły mi wówczas przychodzić do głowy. Myślałem o tym, że teraz wszystko stoi przede mną otworem, że mogę zrobić, co chcę, pracować przy dowolnym projekcie, wybierać ludzi, z którymi chcę pracować, a pieniądze nie grają roli. Potem pomyślałem, że aby to wszystko zrealizować, muszę zostawić żonę i dziecko, bo tam, dokąd idę, oni nie mogą pójść ze mną. Później przeżyłem coś, co dziś nazywam uprzedzającą łaską, daną mi przez Boga. Wyraźnie doświadczyłem tego, że na końcu wszystkiego czeka mnie wieczne potępienie. Przeżyłem uczucie wpadania mojej duszy w ciemność, w potężny, straszliwie beznadziejny, okropny w odczuciu lot. Wtedy, nie wiedząc w zasadzie, co robię, jak człowiek mający pistolet przystawiony do skroni, niczym tonący w fali rozhukanej muzyki i świateł, gdzie wszystko było na najwyższym poziomie energetycznym, upadłem na kolana i zacząłem wołać: „Ojcze nasz…”. A kiedy tylko wypowiedziałem pierwsze słowa modlitwy, zobaczyłem białą postać Michała Archanioła z mieczem w ręku. Zadał mi on trzy pytania: „Czy wierzysz w Boga?”, „Czy zaprzeczasz Szatanowi?” i „Czy chcesz z nim walczyć?”. Na wszystkie odpowiedziałem „tak!”. Wtedy archanioł kazał mi wstać i iść w stronę światła.

W cudowny sposób wydostałem się stamtąd. Bóg posyłał wszystko, co było konieczne, abym bezpiecznie mógł opuścić tamto miejsce. Szedłem na wschód, ku wschodzącemu słońcu. Chciałem jechać do Berlina i Polski, bo nagle stało się dla mnie jasne, w czym uczestniczyłem. Szedłem od kościoła do kościoła, szukając schronienia, ale wszędzie drzwi były zamknięte. Nie dostałem się też do żadnego kapłana, nigdzie mi nie otwarto. Nieprzyjaciel atakował mnie bezpośrednio, raz mi się nawet pokazał. W tym momencie dotarło do mnie bardzo silne przekonanie, które odtąd pomagało mi w każdej sytuacji – ja wierzę w Boga i nie możecie mi nic zrobić. Z tą myślą szedłem dalej. W nocy dotarłem do Berlina, gdzie czekał pociąg do Polski. Wsiadłem do niego i po ponad godzinie jazdy poczułem wielki pokój. Wtedy zrozumiałem, że przekroczyłem granicę. Duchowo odczułem potężne bezpieczeństwo i zrozumiałem, że jest to efekt modlitwy tysięcy ludzi, tych wszystkich pokoleń, które aktywnie włączały się w walkę duchową, które prosiły Pana o zmiłowanie. Gdy przyjechałem do domu, opowiedziałem

rodzicom i żonie, co się wydarzyło. Czułem, że nieprzyjaciel ma do mnie dostęp przez wszystkie moje grzechy i moje dotychczasowe życie. Wiedziałem, że potrzebuję spowiedzi, kapłana, który mnie nie wyśmieje. Mama wskazała mi dwóch, którzy mogliby mi pomóc.

Przyszedłem do jednego z kościołów i zacząłem szukać wskazanego kapłana. Okazało się, że prowadzi on prace budowlane przed kościołem. Szukając go, wyszedłem na plac. Wówczas to jakaś kobieta poprosiła mnie o pomoc. Dowiedziałem się od niej, że w tym czasie po Europie Wschodniej pielgrzymowała figura Matki Boskiej Fatimskiej. Trzy dni później miała być w moim mieście. Otóż miałem pomóc w przeniesieniu krzyża na miejsce spotkania z Matką Bożą. Po raz pierwszy w życiu z własnej woli wszedłem do kościoła do spowiedzi, by otrzymać sakrament oczyszczenia z grzechów, zabezpieczenie przed Szatanem – i od razu otrzymałem krzyż tak ciężki, że wrzynał mi się w ramię i nie mogłem go unieść. Szedłem około trzeciej po południu ulicą św. Jana w parafii poświęconej Maryi, niosąc krzyż. Wtedy to usłyszałem bardzo wyraźnie następujące słowa: „Jeżeli chcesz pójść za Mną, weź swój krzyż i Mnie naśladuj". Płakałem jak małe dziecko. Ludzie szli z pracy, do sklepów, ale nikt pewnie nie zwracał na to uwagi.

Po upływie około dwóch tygodni postanowiłem pojechać z mamą do Częstochowy – na Jasną Górę, bo stwierdziliśmy wspólnie, że we wszystkich ważnych momentach mojego życia była cicho obecna Matka Boża. (Dodam, że jako młody chłopak wraz z rodziną poświęciłem się Maryi).

Tak więc w środę dziękowałem w Częstochowie Matce Bożej za ratunek, a w czwartek pojechałem do Telewizji Niepokalanów, by dotrzeć do ludzi Kościoła, którzy potrafią przekazać informację dalej i mogą przez to ostrzec innych przed tym, co się dzieje. Wiedziałem bowiem, że muzyka techno będzie z wielką siłą wkraczać do Polski. Bóg postawił wówczas na mojej drodze siostrę zakonną ze zgromadzenia Sacré Coeur, która po usłyszeniu całej historii powiedziała, że potrzebuję kierownictwa duchowego. Następnego dnia trafiłem do ojców jezuitów. Zaproszono mnie na pierwszy tydzień rekolekcji ignacjańskich. Tak rozpoczęła się droga mojego nawrócenia i oczyszczenia. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, kim jestem w oczach Boga ani kim On jest. Musiałem nadrobić wiele lat zmarnowanego czasu, nauczyć się czytać Pismo Święte, poznawać drogi Pana, chodzić za Nim. Dziś z przyjaciółmi, których Bóg postawił na mojej drodze, staram się przez media odnajdywać drogi nowej ewangelizacji. Staramy się znaleźć język, który przemówi do ludzi, pokazać największe skarby Kościoła, by ratować tych, którzy toną. (...)

Jestem pewien, że nadchodzi czas konfrontacji. Święty Ignacy mówił o dwóch sztandarach – sztandarze Chrystusa, pod którym gromadzi się jedna armia, oraz sztandarze armii Szatana. Podczas pracy nad filmami zauważyliśmy, że zagubienie ludzi – ich decyzja opowiedzenia się za Chrystusem bądź przeciwko Niemu (dotyczy to również tej całej rzeszy letnich, którzy mówią „tak, ale…") jest zależna tylko od tego pytania: „Kim dla ciebie jest Jezus Chrystus?". W związku z tym nie ma ważniejszego zadania dla nas niż ewangelizacja, niż wskazywanie na Pana: że On jest, że jest miłosierny i czeka na każdą i każdego, że chce ratować, odnawiać, błogosławić – tak by nawrócenie stało się udziałem wielu. Jestem przekonany o tym, że każdy, kto zdecyduje się pójść za Nim, jest tym kwiatem w wiośnie Kościoła, którą zapowiadał Ojciec Święty Jan Paweł II, o której mówił, że już jest. To my, dążący za Chrystusem, jesteśmy tymi kwiatami oświetlanymi słońcem Boga, który daje światło dla wydania owocu – pomocy braciom i siostrom, którzy żyją w ciemności. Życie jest krótkie, a to, że niektórzy zaprzepaszczają na zawsze wieczność, jest czymś, co musimy dogłębnie zrozumieć. Każda i każdy z nas jest powołana(-y) do oczyszczenia, do zjednoczenia z Panem przez przebaczenie, do tego, by stanąć przed Nim i prosić o dary Ducha potrzebne do pójścia naprzód. Polska jest krajem, który Matka Boża osłania swoim płaszczem i w którym jest złożonych bardzo wiele skarbów. Tu ludzie są przygotowani do walki przez łaskę, którą wymodliły pokolenia. Teraz należy wyruszyć. Jezus przygotowywał swoich uczniów przez trzy lata, a niektórzy z nas są przygotowywani przez dziesięć – piętnaście lat. Teraz jest czas wyjścia, szukania Jego woli, pytania, czego On od nas wymaga, i ewangelicznego radykalizmu w pójściu za Nim. Życzę Wam wszystkim, aby każda i każdy z Was z

odwagą wyproszoną na modlitwie wyruszyła (wyruszył) w drogę zgodną z wolą Pana, byście się stali pochodniami, które rozpalą ten świat.

Chciałbym podziękować w tym miejscu dwóm matkom: mojej, będącej przykładem dla tych matek, których dzieci są w ciemnościach. Moja mama modliła się za mnie piętnaście lat i w momencie, gdy myślała, że już wszystko jest stracone, Bóg dał mi łaskę nawrócenia. Drugą matką jest Maryja, która czuwa nad nami wszystkimi; jeśli się schronimy pod Jej płaszcz, nic złego nie będzie się mogło zdarzyć – to Ona zetrze głowę Szatana.

Chcę też podziękować Bogu – Stwórcy naszemu, który wszystko ożywia i posyła nas do służby, Jezusowi Chrystusowi, który nas zbawił, oraz Duchowi Świętemu, który daje nam poznać całą prawdę – niech będzie Mu chwała i cześć!

Leszek

==========

Odp: Woodstock - Przystanek do piekla

Autor: drak95 - 07/31/2012 16:53

_____

Ale jakog wystepuje tam Arka Noego..a nawet jezdza na przystanek ksieza..a to jakos nikomu nie przeszkadza

==========